

Wyciąg z meksykańskiej rośliny Zmusza do mówienia prawdy

Rewelacyjne wyniki badań uczonego włoskiego

W pracowniach uczonych niemieckich i włoskich prowadzi się ostatnio badania nad pewnym środkiem medycyny, który wstrzykany do organizmu ludzkiego zmusza człowieka do mówienia prawdy.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to niemożliwe. Zastanówmy się jednak czy nie istnieją już podobne środki, które choćby w małym stopniu wpływają dodatnio na prawdomówność człowieka. Chociażby alkohol.

Wiemy doskonale, że pod wpływem alkoholu człowiek staje się gadatliwy, skłonny do bardzo nieraz intymnych zwierzeń, których zresztą niejednokrotnie żałuje. „In vino veritas” — mówili dawni Rzymianie. — Wódka rozwija język, — mówi się obecnie. Naukowo tłumaczy się to tym, że alkohol działa unicestwiająco na pewne hamulce psychiczne.

Nie każdy jednak jest skłonny do zwierzeń, gdy wypije za dużo

wódki. Są ludzie, którzy wtedy właśnie zamykają się w sobie i wogóle nie mówią.

Środek jednak, który opracowują uczeni, radykalnie niszczy wszelkie zatajowania i wydobiera z badanego jedynie prawdziwe fakty. Jest to wyciąg z meksykańskiej rośliny i nazywa się mescalinum sulfuricum. Dawka 0,1 — 0,2 gr., zastrzyknięta pod skórę, powoduje stan oszołomienia, w którym człowiekowi pozostaje jedynie świadomość rzeczywistych czynów, które popełnił i faktów, które widział, lub o nich słyszał. Należy zaznaczyć, że badany wyjątkowo dobrze uprzątnął sobie te wszystkie fakty, które może nawet normalnie w jego pamięci miały czas zatrzeć się.

Drugi środek jest również wyciągiem roślinnym i nazywa się liquor stammonium, którego działanie objawia się podobnie jak i poprzedniego.

Dotychczas w postępowaniu

śledczym środków tych nie stosowano, a w każdym razie nie były użyte jawnie. Natomiast medycyna włoska używa ich w zakresie leczenia chorób nerwowych. W wielu psychozach, fobiach, rękowych i maniach prześladowczych dużą rolę odgrywa wydobycie przyczyn, które chorobę spowodowały. Chorzy częstokroć używają wszystkich sił, aby przyczyny te zataić, czy to ze względu na obawę przed karą, czy też ze wstydu, lub z innych powodów.

Narkotyk wprowadza chorego w stan zupełnej szczerości, oszołomienie zastrzykiem trwa 50 do 60 minut, przyczem chorego po przebudzeniu nie pamięta co się z nim działo.

Czy środki te zastępuje wymiar sprawiedliwości — niewiadomo. W każdym bądź razie wyniki osiągnięte przez mediolańskiego uczonego Dario Balioni są wręcz rewelacyjne.

Trzechsetną rocznicę istnienia obchodzi Swarzędz -- miasto stolarzy

Targi meblowe w ramach uroczystości jubileuszowych

SWARZĘDZ, 3. 9. W dniu 4 września b. r., łącznie z otwarciem Targów Meblowych, przypada rzadka uroczystość 300-lecia istnienia miasta.

Swarzędz leży o 10 km. na wschód od Poznania, do którego prowadzi autostrada Warszawa - Berlin i linia kolejowa Poznań - Warszawa. Urok miastu nadaje śliczne jezioro i rozrzucone lasy. Kroniki o pochodzeniu miasta nie ma, gdyż zabrali ją zaborcy. Najdalsze zapiski sięgają roku 1338, które mówią, że osada należała do możnego rodu Górków. Następnie, drogą spadku dostaje się Grudzińskiemu, który pozostał po sobie dzisiejszy herb miasta. W czasach zaborczych Swarzędz słynie z tego, że wyłącznymi niemal mieszkańcami są żydzi. Znanie jest powszechnie, że w tych czasach anegdota Augusta Wilkońskiego p. t. „Napoleon i żydki swarzędzkie”. Głównym źródłem utrzymania mieszkańców miasta jest meblarstwo. Powstało ono, jak twierdzą zapiski, z kolodziejstwa, które ożywione wieloletnią tradycją, nabrało wielkiego rozgłosu.

Urządzone w roku 1934 I targi meblowe osiągnęły nienotowany w dziejach Swarzędza rozgłos. Targi w Swarzędzu zamieniły się w popularną imprezę o charakterze gospodarczym, pobydowano bowiem w tym celu specjalną halę wystawową.

Dzisiejszy Swarzędz liczy 6.679 mieszkańców, w tym 629 Niemców i 35 żydów.

Swarzędz posiada przetwórczy zakład elektryczny, gazownię, rzeźnię, wodociąg, betoniarnię i własny tabor. Oprócz tego, Swarzędz posiada dobrze wyposażony Ośrodek Zdrowia, znany na całą Polskę Dom Katolicki, oraz Spółdzielnię samodzielną stolarzy „Jedność”, 170 warsztatów i 12 fabryk mebli.

Tegoroczne targi odbędą się w ramach uroczystości 300 - lecia istnienia miasta, od 4 do 25 września 1938 r.

**PAMIĘTAJ
O BEZROBOTNYCH
NARODOWCACH**

Kiermasz firm chrześcijańskich

WYTWORNI ubierają się **ST. RZEWUSKIEGO** Hoża 27
PANOWIE u krawca

MAGAZYN BIAŁY **M. DUTKIEWICZ i Cz. WEJROCH**
Warszawa, Marszałkowska 132, telefon 3.15-18
Poleca: **WEŁNY, JEDWABIE, BAWĘŁNY I MATERIAŁY MĘSKIE**
OSTATNIE NOWOŚCI

Lampy i żyrandole
Wielki wybór • Najnowsze modele • Ceny przystępne
HUGON FRIED MONIUSZKI 4
WĘGIEL, KOKS, DRZEWO
pierwszorzędного gatunku poczynszy od tonny z dostawą do piwnic poleca
H. Wojciechowski & T. Leibrant
Warszawa, Królewska 1, tel. 342-88

POLSKI PRZEMYSŁ SUKIENNY
właściciel
JERZY OSSOWSKI
Al. JERUZOLIMSKIE 13
poleca materiały
bielskie i angielskie
UBIORY

DO WSZYSTKICH SZKÓŁ i GIMNAZJUM
Poleca Skład Fabryczny
PRZEPISOWE UBIORY GIMNASTYCZNE
C. GRABOWSKI
Warszawa, Szpitalna 7. Fachowa naprawa rakiet

SKLEP OBUWIA DAMSKIEGO
MICHAŁA BEDNARCZYKA
CHMIELNA 37
poleca nowości s...
BIELIŻNA - KRAWATY - TRYKOTAŻE - PIŻAMY - RĘKAWIČKI i t. p.
W wielkim wyborze najtaniej
ADAM ZIEMSKI
Marszałkowska 106

APTEKA
J. PODBIELSKIEGO
dawniej Bracka 21
obecnie Szpitalna 4
Zakład Blacharski
ST. MIGLIN
Długa Nr. 29, tel. 11-62-14
Krycie dachów

SKORZANA GALANTERIA
Piotr ORZESZEK
MARSZAŁKOWSKA 39A
plac Zbawiciela
przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach niskich

JOZEF LENC
MONIUSZKI 12 tel. 238-01

Józef SKWARA Wielka 2
i pstr. front
PALTA JESIENNE
Nowe modele i kolory
Gotowe i na zamówienia

ABC przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich

WYTWORNE NOWOŚCI
WIELKI JEDWABIE-MATERIAŁY MĘSKIE
Bolesław Bobolewski
MARSZAŁKOWSKA-119

B. HOFMANN 36)
NIEJAKI PAN DE KATT
Powieść współczesna
Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

Do antykwariatu Fokinga w Amsterdamie, gdzie przechowywano rzeczy pozostałe w spadku po kapitanie Kai Kragu, przeznaczono na licytację, dokonano zagadkowego własnictwa. Nic nie zginęło.

De Katt zbiegł na dół po kilku stopniach kamiennych, wszedł na salę i ogarnął ją jednym szybkim spojrzeniem: w prawym bliższym kącie przy okrągłym stole kilku mężczyzn grało w skata — nawet laik zgadłby od razu, że byli to marynarze; przy innych małych stolikach przeważnie parami siedzieli młodzi ludzie z dziewczętami; za ladą, nad którą kołysał się miśnięcie zrobiony dwumasztowy bryg, stał gospodarz Klontje i czytał gazetę. W powietrzu unosił się zapach mocnego grogu i tytoniu fajkowego.

Gospodarz poutala skinął de Kattowi głową. Jednocześnie od stołu, przy którym grali w karty, podniósł się ciężki barczyści mężczyzna i kołysząc się w sposób właściwy marynarzowi, podszedł do de Katta. Pozostali gracze nie zwrócili na to uwagi.

De Katt uściśnął wielką szorstką dłoń starego sternika.
— Dobry wieczór, Visser. No, wszystko jasne?
Zbliżyli się obaj do wolnego stolika pod ścianą. De Katt powiesił kapelusz na haku, Maaten Visser też zdjął czapkę.
— Wszystko, Leskatter. Nie będzie zmian?
— Nie. Gdzie jest Jódz?

Visser spojrzał uważnie na de Katta, do którego mówił: Leskatter, i mruknął:
— Ruyterskade sześć...
Do stolika podszedł gospodarz i de Katt zamówił dwie „Oude Klaare”. Wkrótce Klontje przyniósł dwie spore szklanki. Visser położył na stół krótką fajkę, skosztował mocnego napoju, z uznaniem mlasnął językiem i otarł usta wierzchem dłoni.
— Gdzie będę mógł przeczekać? — zapytał de Katt.
— U mojego szwagra... u Knelisa Groota.
De Katt skinął głową.
— Dobrze. Czy Piet jest pewny i sprytny chłopak?
— Tak — odpowiedział Visser. — Do czego ci jest potrzebny?
— Idź do Klontje i przynieś mi kopertę — rzekł de Katt, jak gdyby nie dosłyszał pytania sternika.

Wydarł kartkę z notesu i zaczął pisać. Visser podniósł się ociężale i powędrował do lady. Powrócił wkrótce z torebką papierową, używaną przy sprzedaży papierosów i cygar na sztuki.

— Czy to może być? Stary nie ma kopert.
De Katt złożył kartkę na pół, włożył do torebki i zakleił.
— Gdzie jest chłopak?
— W łodzi. Przecież musiałem kogoś zostawić do pilnowania.

— Słusznie. Więc chodźmy!
— Już?... — zdziwił się sternik. Wyjął duży nikłowy zegarek w futerale z celulozy. — Bój się Boga, człowiecze, mamy masę czasu!... W każdym razie więcej niż godzinę.
— Musimy iść! — uciął de Katt.

Zawołał gospodarza, zapłacił za siebie i za swojego towarzysza, a oprócz tego zapłacił w rachunku za trzy flaszki rumu, oświadczaając, że nieco później po nie przyśle.

— O, nie! — sprzeciwił się Visser. — Dla pewności zaraz zabiorę te flaszki.

Wyszli na ulicę i skierowali się w stronę portu.
— Piet będzie musiał pójść do miasta z tym listem — rzekł de Katt do przyjaciela. — Na to trzeba liczyć trzy kwa-

drause, więc nie mamy za dużo czasu. Niech Piet wejdzie do baru przez kuchnię, rozumiesz?

— Do jakiego baru? Do „Kolibri”?

De Katt mruknął potakująco.

— Paskudna dziura! Dla durniów, którzy nie wiedzą, co robić z forszą — dorzucił pogardliwie stary marynarz. — Komu ma oddać list?

— Pannie Speyer, ale tylko do własnych rąk. Zresztą sam mu wytłumaczę...

Z wybrzeża dostrzegli kuter, obrócony do nich prawą burzą; jedyne okienko kajuty było oświetlone czerwonym światłem lampy naftowej.

Weszli na pokład po kładce, przerzuconej z kutra na ląd, spuścili się na dół po stromych żelaznych schodkach i znaleźli się w czystej przytulnej kajucie, jednak tak niskiej, że trzeba się było schylać, by nie zaważać głową o sufit.

Z ławki zerwał się chłopak, przetarł zaspiane oczy i popatrzył z ciekawością na wytwornego pana, który się zjawił na kutrze wraz z jego właścicielem.

— A to co ma znaczyć? — ofuknął go Visser. — Śpij jak susel, gałganie, a przecież kazaleś ci uważać! Widziałeś Czarnego?

„Czarnym” nazywał Elkmara — szofera Akruhy.

Chłopak opowiedział, że był jeszcze raz na motorówce, wynajętej w firmie Ruyders i Sp. Łódź stała przy Trzecim moście, a przed wieczorem ją wzięli na wybrzeże, by przygotować do podróży.

— I co dalej? — wypytował Visser. — Słyszałeś, kiedy mają wyruszyć?

Piet, wysoki i pomimo młodego wieku już szeroko rozrośnięty Fryzjczyk, potarł rękę w zamyśleniu.

— Rozmawiałem tylko z mechanikiem od Ruydersa, trochę mu pomagałem, ale on nie wiedział — odparł chłopak i po chwili dodał roztrząsanie: — Może prędko wypłyną, bo mechanik śpieszył się, żeby naoliwić dobrze i sprawdzić motor.

Po twarzy de Katta przebiegła cień uśmiechu. Wyjął z kieszeni torebkę papierową z listem i dwa guldeny.

(D. c. n.)